

Krzysztof Masłoń, DoRzeczy, nr 10, 4-10.03.2019 r.

Nowe wydanie „Utworów wybranych” autora „Mistrza i Małgorzaty” skłania do refleksji nad tym, dlaczego przeżył trudne lata stalinizmu. A także jaki był jego stosunek do Polaków czy Ukraińców



Szczególne relacje ludzi sztuki z komunistycznymi władzami w Sowietach, a z Józefem Stalinem zwłaszcza, dobrze oddaje anegdota o rozmowie na Kremlu Chorążego Pokoju ze sławną aktorką Lubow Orłową:

- Mąż was nie krzywdzi, towarzyszeko? - pyta Stalin.
- Krzywdzi, ale tylko czasami - odpowiada kokieteryjnie Orłowa.
- Powiedźcie mężowi, że jeżeli będzie was krzywdził, powiesimy go.

Mąż, czyli reżyser Aleksandrów, który to usłyszał, pyta:

- Ale za co chcecie mnie powiesić, towarzyszu Stalin?

- Za szyję, towarzyszu Aleksandrów.

No więc z tego punktu widzenia

Michaił Afanasjewicz Bułhakow, autor „Mistrza i Małgorzaty”, powieści uważanej za jedną z najwybitniejszych minionego stulecia, nie powinien się uskarżać na swoją pisarską dolę. Nie powieszono go, nie rozstrzelano, nikt nie zatłukł go w nieznanym miejscu niehumanitarnej ziemi. Nie podzielił losu Mandelsztama, Pilniaka, Babla i tylu, tylu innych. A jednak przyłgnęło do niego miano ofiary stalinowskiego sterowania kulturą. Nie do końca słusznie, nie należy też zapominać, że nie tak wiele znów brakowało, by zmarł nie w wieku 49 lat, ale wcześniej - i to z własnej ręki.

Znawczyni tematu, Alicja Wołodźko-Butkiewicz, tak rzecz ujmuję: „O grzechach pisarza, a ściślej - o jego ludzkich słabościach lub nie zawsze wzorowym postępowaniu można dowiedzieć się dzisiaj z wielu biografii. Głównym jego grzechem, chyba najcięższym, była narkomania. Bohater »Morfiny« [opowiadania ukończonego w 1927 r. - przyp. K.M.], lekarz nazwiskiem Polaków, narkotyzuje się i w końcu umiera, zostawiając pamiętnik opisujący koszmar uzależnienia i unieszczęśliwiania siebie oraz najbliższych sobie osób. Wiadomo ze wspomnień Tatiany Łappy [pierwszej żony pisarza - przyp. K.M.], że Bułhakow uzależnił się od morfiny, kiedy zachorował na dyfteryt, którym zaraził się od swojego nieletniego pacjenta [autor był z wykształcenia lekarzem i przez pewien czas pracował w szpitalach - przyp. KM.]. Dzięki ofiarności i wsparciu pierwszej żony przetrwał ten najgorszy, haniebny okres życia i ponoć udało mu się wyjść z narkomanii. Ale motyw ten jest obecny także w jego późniejszych utworach. Kiedy Maksudow z »Powieści teatralnej« chce podkreślić rolę teatru w swoim życiu, powiada, że przywykł do niego jak morfinista do morfiny. Niedawno, w czasie badania kartek rękopisu i maszynopisu »Mistrza i Małgorzaty«, znaleziono na nich ślady opiatów - stąd podejrzenie, że do końca życia pisarz nie zerwał z nałogiem. Niektórzy sądzą, że oniryczne, napawające grozą wizje - np. bal u szatana, na którym pojawiają się truchła morderców, lub infernalny sabat czarownic - nie powstałyby, gdyby nie nałóg. A generał Chłudow z »Ucieczki« - dramatu opatrzonego podtytułem »Osiem snów« - nie wpadłby w szaleństwo prześladowany przez widmo żołnierza, którego kazał powiesić.

Ze wspomnień ludzi bliskich wyłania się też Bułhakow egocentryk, człowiek małostkowy, łasy na pieniądze. Porzucił Tatianę Łappę, która pielęgnowała go i ocaliła mu życie (przed śmiercią kajał się i pragnął ją zobaczyć), nie pozwolił siostrze wyjść za mąż za ubogiego w latach dwudziestych, później sławnego i wpływowego, literata Walentina Katajewa. Lubił dzieci, ale cudze - programowo nie miał własnych. Zresztą Tatiana Łappa bała się mieć dziecko z narkomanem. Nieustannie wyklócał się o honoraria, ale nie bez powodu - nieraz padał ofiarą pazernych wydawców (co demonstruje w kilku utworach, m.in. w »Powieści teatralnej«). Wciąż narzekał na wrogów - czy naprawdę było ich wielu?"

GDZIE BYĆ NIEMYM

Nieźle zmitologizowany został stosunek Stalina do Bułhakowa i jego twórczości. Wyliczono, że sowiecki przywódca obejrzał „Dni Turbinów” na deskach MChAT aż 17 razy. Tyle że miał się też wyrazić, jakoby „na bezrybiu nawet »Dni Turbinów« są rybą”. A w 1929 r. utrupił ulubioną sztukę Bułhakowa „Ucieczkę”, którą wycofano ze sceny na 30 lat i zagrano dopiero 17 lat po śmierci autora, w 1957 r. Inną jego sztukę - „Szkarałatną wyspę” - Stalin nazwał makulaturą.

Pisarz przeżył trudne lata, przyznajmy jednak, że nie groziło mu najgorsze, że jego los w porównaniu z tym, co spotkało wielu nie gorszych „inżynierów dusz”, okazał się łaskawy, a choć Majakowski już w „Pluskwie” umieścił jego nazwisko w „słowniku słów wymarłych”: „Biurokracja, bogobojność, bajgiełki, bohema, Bułhakow...” to jednak gdy tenże Majakowski 14 kwietnia 1930 r. się zastrzelił, następnego dnia w mieszkaniu Bułhakowa zadzwonił telefon od samego Stalina. Przywódca Miłującej Pokój Ludzkości, odpowiadając na błagalne listy autora „Białej gwardii” do władz, zaproponował mu... wyjazd za granicę. Bułhakow czujnie z wielkodusznej oferty nie skorzystał, deklarując, że „pisarz rosyjski nie może żyć poza swoim krajem”. Stalin pochwalił go za te słowa i narzekający na swą dolę i ubóstwo (co nigdy nie było prawdą) dramatopisarz błyskawicznie otrzymał pracę w Teatrze Artystycznym jako reżyser-asystent.

Kiedys zapytał go znajomy tajniak - pisał w „Tajemnicach Łubianki” Witalij Szentalski: I

I Nie żałujecie, Michale Afanasjewiczu, że w rozmowie ze Stalinem nie wyraziliście ochoty na wyjazd za granicę?

- To ja mogę się was spytać, czy mam tego żałować, czy nie. Skoro, jak powiadacie, pisarze na obczyźnie nie mieją, to czy nie wszystko jedno, gdzie być niemym - w kraju czy na obczyźnie?"

Inny komunista, daleki krewny pisarza, na ten sam temat wypowiedział się inaczej: Gdyby go posłać na Dnieprobudowę i nie dawać mu jeść, wtedy by się wewnętrznie przeobraził.

- Jest jeszcze inny sposób: nie dawać pić i kazać jeść same śledzie - to wewnętrznie bardzo przeobraża - skomentował Bułhakow".

W 1936 r. po wystawieniu - z sukcesem - „Moliera” „Prawda” orzekła jednak, że to jedynie „zewnątrzny blichtr i fałszywa treść”, po czym spektakl, oczywiście, zdjęto z afisza. Bułhakow, jak zwykle, hamletyzował, zarzekał się, że to już koniec, choć prawdziwy koniec nastąpił dopiero za cztery lata, gdy autor zmarł na nieuleczalną, dziedziczną chorobę nerek. A nad dziełem, które miało zapewnić mu nieśmiertelność - „Mistrzem i Małgorzatą” - pracował do ostatka, niszczył je i odtwarzał, w efekcie go nie ukończył. Gorzej, że wcześniej popełnił „Batumi”, o czym niechętnie wspominają piewcy Bułhakowa. A sporo pisze o tym Krzysztof Tur w bardzo ciekawej, wydanej w zeszłym roku „Kronice życia Michała Bułhakowa”.

BOJAŹŃ I DRŻENIE

Tę sztukę o młodości Stalina w 1939 r. skazał na niebyt sam jej bohater. To był dopiero cios dla Bułhakowa! A wszystko zapowiadało się tak pięknie! 15 czerwca 1939 r. autor podpisał umowę z MChAT, którego nowy dyrektor Grigorij Kaliszjan przystał na wszystkie warunki wymagającego dramaturga (obiecał mu nawet do końca roku nowe, czteropokojowe mieszkanie), dla teatru była to bowiem „okazja do zabłyśnięcia w dniach wielkiego stalinowskiego jubileuszu. Dyrekcji i aktorom marzył się sukces »Dni Turbinów«, owacje wodza zasiadającego ze łzami w oczach w łoży honorowej, kiedy ujrzy Chmielowa w roli samego siebie (nie wiadomo, czy już z wąsikami, czy bez], nagrody, order, i wspaniałe recenzje w prasie”. Niestety (z dzisiejszego punktu widzenia raczej - na szczęście) już w sierpniu sztuka została zakazana.

Stalinowi sztuka mogła się nawet podobać, nie ma to jednak nic do rzeczy. Obrzędy na jego cześć odbywały się wtedy - pisze Krzysztof Tur - „nieustannie, na co dzień, a okazje specjalne: rocznice, święta itd. miały już charakter paroksyzmów uwielbienia. Skoro potrzebą chwili było kreowanie coraz bardziej odrealnionej i coraz bardziej nadprzyrodzonej postaci przywódcy państwa i światowego proletariatu, przypomnienie ze sceny, że był on kiedyś zwykłym człowiekiem, któremu żandarm mógł dać w ucho, nie wydawało się pożądane. Może takiego zwykłego człowieka bardziej by podziwiano, a nawet kochano, ale Stalin nie potrzebował takiej miłości. Wodza należało kochać, ale przez sakralną »bojaźń i drżenie«, jak Pana Boga”.

Alicja Wołodźko-Butkiewicz w posłowniu do wydanych właśnie nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego we wznowionej „Bibliotece Klasyków”, czterotomowych „Utworów wybranych” powiada, iż Krzysztof Tur „utrzymuje, że »Bułhakow, który dziś w oczach bułhakoznawców urósł do nadludzkich wymiarów, wtedy był postacią marginalną, jednym z »3494 moskiewskich literatów«, i gdyby nie napisał »Mistrza i Małgorzaty«, taką by pozostał. Czy przyznamy mu rację? Sądzę, iż nawet gdyby Bułhakow nie napisał »Mistrza i Małgorzaty«, utwory takie jak »Biała gwardia«, »Ucieczka«, »Psie serce« gwarantują mu poczesne miejsce w literaturze rosyjskiej XX wieku”.

PIW wydał utwory Bułhakowa w klasycznych, by nie powiedzieć - kanonicznych przekładach Ireny Lewandowskiej i Witolda Dąbrowskiego. To dobrze, bo np. tłumaczenie „Mistrza i Małgorzaty” Andrzeja Drawicza przyjęte zostało niechętnie, gdyż niezależnie od jego wartości trudno liczyć na poparcie, gdy np. z Annuski robi się Anielcię. Analogiczną historię mieliśmy niedawno z nowym przekładem „Don Kichota”, w którym

Wojciech Charchalis z Sancho Pansy zrobił Brzuchacza. „Utwory wybrane” Bułhakowa przypomniane więc zostały w wersji wzorcowej, z wyjątkiem wszakże na nowo przełożonych przez Henryka Chłystowskiego „Perspektyw na przyszłość”,

„W nocy z drugiego na trzeci” i, przede wszystkim, „Białej gwardii”. Ta debiutancka, ale bardzo dojrzała - jak twierdzi Alicja Wołodźko-Butkiewicz - powieść Bułhakowa, wydawana w Polsce jeszcze przed wojną (reklamowano ją w stylu epoki: „Znakomity romans sowieckiego pisarza z Białą Gwardią, Petlurą i luesem”) przynosi opis roku 1918 we wstrząsanym wojną domową Kijowie. Nawiasem mówiąc, na Ukrainie wpisana została do rejestru utworów zakazanych, podobnie jak oparty na niej rosyjski serial telewizyjny z 2012 r. Cofnijmy się jednak o sto lat...

SIENKIEWICZ W OBŁOKU

Tak naprawdę, w tym 1918 r., w Kijowie pewne było jedno - śmierć. Jak pisał Bułhakow w „Białej gwardii”: „Taak, śmierć nie zwlekała. Ruszyła po jesiennych, a potem zimowych ukraińskich drogach wraz z suchym, nawiewanym śniegiem. Zaczęła postukiwać w zagajnikach kulomiotami. Jej samej nie było widać, ale wyraźnie widoczny był poprzedzający ją chropawy gniew chłopów. Biegł poprzez zamieć i chłód w dziurawych łapciach, z sianem w odkrytej zmierzwionej głowie i wył. W rękach miał wielką pałę, bez której nie obejdzie się na Rusi żadne przedsięwzięcie. Tu i ówdzie przeleciał czerwony kur. Potem w purpurowym zachodzącym słońcu ukazał się powieszony za narządy płciowe karczmarz Żyd. A w pięknej stolicy Polski,

Warszawie, ujrzano widziadło: Henryk Sienkiewicz stał w obłoku i uśmiechał się zjadliwie".

Bułhakow dobrze znał „Trylogię” polskiego noblisty. Gdyby było inaczej, nie rozpocząłby „Białej gwardii” wyraźnym z niej zapożyczeniem. Pierwszy akapit powieści jest bowiem następujący: „Rok to był brzemienny i rok to był straszny - od narodzenia Chrystusa tysiąc dziewięćset osiemnasty, od rewolucji zaś drugi. Latem pełen słońca, zimą śniegu, ze stojącymi wysoko na niebie dwiema gwiazdami: wieczorną Wenerą - gwiazdą pastuszą i czerwonym, rozedrganym Marsem”.

Gdy o to zastanawiające podobieństwo z początkiem „Ogniem i mieczem” zapytałem swego czasu Borisa Sokołowa, badacza twórczości Bułhakowa, autora jego „Leksykonu życia i twórczości”, usłyszałem: „Bułhakow do rewolucji 1917 roku odnosił

się podobnie jak Sienkiewicz do kozackiego powstania w roku 1648 - postrzegali je jako czas zamętu, dojścia do głosu sił destrukcyjnych, rozpasania niekontrolowanego żywiołu, nad którym nikt nie był w stanie zapanować, a który burzył stary porządek. Być może porządek nie najbardziej sprawiedliwy, ale porządek”.

Rola, w jakiej w swej literackiej wizji obsadził Bułhakow Sienkiewicza w „Białej gwardii”, jest jednak, powiedzmy, dwuznaczna. Czy dlatego Jarosław Iwaszkiewicz, skądinąd zachwycając się powieścią, zwrócił uwagę na obecny w niej „ton pogardy w stosunku do Polaków i Ukraińców”?

„Nie dostrzegam tego - oponował Sokołow. - Wasilij Lisowicz, zwany Wasylisą, bardzo nieciekawa postać, to Ukrainiec, nie Polak. Polką jest Wanda, jego żona, ale nie odgrywa ona w powieści większej roli. Mamy jeszcze kapitana Studzińskiego, który nie jest przedstawiony w złym świetle.

A więcej Polaków w »Białej gwardii« „nie ma”.

Boris Sokołow ma rację w odniesieniu do konkretnych postaci powieściowych, ważny jest jednak również ton, jakim mówi autor „Białej gwardii” o wojskach przewalających się przez

płonącą ogniem i spływającą krwią Ukrainę. A mówi o tym Bułhakow z pozycji Rosjanina, a może i Wielkorusa, który samodzielnej, niezawisłej Ukrainy nie przyjmował do wiadomości. Do tego dochodził, jak twierdził Sokołow, jego „bardzo emocjonalny stosunek do Petlury, którego oskarżał o brak kontroli nad watahami dokonującymi masowych mordów oraz pogromów”.

A skoro Petlura był dla niego synonimem kogoś najgorszego, to nie dziwi fakt, że po późniejszych sojuszach atamana spod pióra Bułhakowa wyszedł, niepublikowany w tym klasycznym wyborze, bo też pewnie niezasługujący na to, „Pan Piłsudski”. W tym miejscu warto wspomnieć, że autor „Białej gwardii” w sumie napisał cztery powieści, 10 sztuk teatralnych (włącznie z powodzeniem wystawianymi w teatrze „Dniami Turbinów” czyli przerobioną na scenę „Białą gwardią” właśnie) i całe mnóstwo opowiadań, a wszystko to wydane zostało w Rosji w 10 tomach, co znaczy, że nie znamy w Polsce całości jego twórczości.

OJCZYŻNA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Stosunek pisarza do wyrrywającej się do niepodległości Ukrainy był jednoznacznie negatywny. Dla przykładu zacytuję tylko ten fragment „Białej gwardii”, w którym Aleksiej Wasilijewicz Turbin, wykazujący niemałe podobieństwo do osoby autora, z furją peroruje: „Ja bym waszego hetmana [chodzi o Skoropadskiego - przyp. K.M.] za utworzenie tej milutkiej Ukrainy powiesił jako pierwszego! »Chaj żywe Wilna Ukraina wid Kijewa do Bierlina!«. Przez pół roku pastwił się nad rosyjskimi oficerami, pastwił się nad nami wszystkimi. Kto zabronił formowania rosyjskiej armii? Hetman. Kto terroryzował rosyjską ludność tym wstrętnym językiem, który w ogóle nie istnieje? Hetman. Kto rozplecił te szumowiny z ogonami na głowach? Hetman. A teraz, kiedy przyszła na nich krysa, zaczynają formować rosyjską armię? Wróg o dwa kroki, a oni drużyny, sztaby? Uważajcie, oj, uważajcie! [...] To łajdak [...] przecież on sam nie mówi w tym przeklętym języku! Przedwczoraj pytam tę kanalię, doktora Kurickiego - patrzcie no tylko, od listopada zeszłego roku oduczył się mówić po rosyjsku. Był Kurickim, jest Kurićkim...

Tak więc pytam: jak będzie po ukraińsku »kot«? Odpowiada: »kit«. Pytam: »A jak kit [po rosyjsku wieloryb - przyp. K.M.]?«. Stał, wytrzeszczył oczy i milczy. Teraz mi się nie kłania”.

A powracając jeszcze do tematu „Bułhakow a Polska”, należy pamiętać, że pisarz nie tylko interesował się naszą kulturą i historią, lecz także znał język polski. W końcu wychował się w Kijowie, gdzie w latach jego dzieciństwa Polaków nie brakowało. Gdy po latach pisał libretto do jawnie antypolskiej opery Borisa Asafjewa „Minin i Pożarski” nie zawarł w pieśniach żadnych szyderstw pod polskim adresem. A Boris Sokołow streścił mi w rozmowie historię pomieszczoną przez niego w „Leksykonie życia i twórczości Michaiła Bułhakowa”, która jednak nie znalazła się w wydanej w Polsce przez Mużę w 2003 r. skróconej wersji tej obszernej

książki.

- Pozwoliłem sobie na pewne hipotezy - mówił Sokołow. - Otóż istnieje świadectwo o pewnej rozmowie Stefana Żeromskiego z Józefem Piłsudskim w Zakopanem w 1902 r. Spotkanie odbyło się w jakimś skromnym pomieszczeniu. Piłsudski siedział w kałesonach - jedyne spodnie oddał do naprawy do krawca - przy stole, stawiał pasjansa i bardzo się przy tym denerwował. Kiedy Żeromski spytał go o powód rozemocjonowania, przyszedł przywódca Polski odpowiedział, że jeśli karty ułożą się dla niego pomyślnie, zdobędzie w Polsce władzę. I teraz proszę z tą sceną porównać epizod ze sztuki Bułhakowa „Ucieczka” [w innym tłumaczeniu znanej jako „Bieg” - przyp. KM.j, w którym generał Czarnota, też w kałesonach, ogrywa w karty Paramona Iljicza Korzuchina, łajdaka, który stał się uosobieniem pazerności. Patronimikum tego ostatniego nie jest przypadkowe, nieprzypadkowe jest też nazwisko Czarnoty, przywołujące na myśl „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza. Dla Korzuchina złotym cielcem jest dolar, a Włodzimierz Iljicz Lenin w artykule „O znaczeniu złota teraz i po ostatecznym zwycięstwie socjalizmu” proponował, by w społeczeństwie komunistycznym wyklądać złotem... klozety. W pierwszej redakcji „Ucieczki” jest też ciekawy dialog Korzuchina i gen. Wrangla, gdy ten drugi mówi: „Czytaliście, co pisały polskie gazety, gdy w 1920 r. Budionny szedł na Warszawę: »Ojczyzna ginie - ojczyzna w niebezpieczeństwie«”. Tak mogła wyglądać rozmowa z Leninem. Bułhakow nie mógł czytać tego, co o Żeromskim i Piłsudskim pisał Adam Grzymała-Siedlecki w 1946 r.; wprawdzie „Różę” ze sportretowanym tam Piłsudskim mógł znać, ale czy upoważnione jest wyciąganie stąd tak daleko idących wniosków? Na pewno nie, pozostanę więc przy zdaniu, że pewne analogie są zastanawiające. I na ich podstawie można snuć różne hipotezy. W każdym razie Bułhakow, który - oczywiście - o „Panu Piłsudskim” nie miał dobrego mniemania, o Leninie miał jeszcze gorsze.

Opracował: Janusz Baranowski - Tatar Polski, twórca Solidarności, potomek Powstańców Styczniowych, Legionistów, Generałów, Harcerzy, Szarych Szeregów, Żołnierzy Wyklętych